

A jednak

(Dokończenie ze strony 9)

niję. Była matką samotnie wychowującą trójkę dzieci. Miała ciężkie życie z mężem, ponieważ pił i robił jej awantury. Któregoś dnia, a było to zimą przyjechali do niej po południu policjanci i poprosili, aby pojechała z nimi do kostnicy celem zidentyfikowania ciała. Okazało się, że znaleziono jej męża. Zobaczyli go rano ludzie idący do pracy siedzącego na przystanku. Był zamrożony i czuć było od niego alkohol. Z jednej strony dla pani Łodzi stało się to w jakimś sensie wybawieniem, a z drugiej jedna pensja mniej. Wiązała jakoś koniec z końcem, pracując w tej samej fabryce, co Pan A, jako konserwator powierzchni płaskich. Mimo tych wszystkich doświadczeń i wyrzeczeń zawsze dbała o wygląd dzieci i swój. Pan A dobrze znał panią Łodzi i jej sytuację. Pewnego dnia natknęli się na siebie i już razem wracali z pracy do domu. Pani Łodzi zaprosiła do siebie Pana A na herbatę. Jego nieśmiałość do kobiet w tym momencie dała znać o sobie i starał się wymiksować z zaproszenia, lecz pani Łodzi ani myślała odpuścić. Chwyciła go pod ramię i wciągnęła do swojego mieszkania. Pan A speszony całą tą sytuacją stał w przedpokoju jak przedszkolak w kącie za karę. Jego nieśmiałość nie pozwalała mu zrobić kroku do przodu. Na to wszystko szybko zareagowała i zdjęła z niego płaszcz, zaprowadziła do pokoju gdzie już czekała herbata. Wszystkie dzieci były jeszcze w szkole na popołudniowych zajęciach. Chodziły do tej samej i razem wracali, by wzajemnie się pilnować. Pani Łodzi postanowiła uwieść Pana A i nie czekając na resztę z piątki przeszła do działania. Pan A siedział jak zaczarowany i cały był spięty. Nie wiedział, co dalej będzie i bardzo się bał, bo nigdy przez swoją nieśmiałość nie miał jeszcze kobiety. Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się w łóżku nagi, a cała sytuacja osiągnęła szczyt kulminacyjny. Dzięki pani Łodzi Pan A dowiedział się, co to jest sex i przestał być prawnikiem. To, że nastąpiło to dopiero w czterdziestym piątym roku życia wcale nie przynosiło mu wstydu, bo mógł wcale nie być rozprawczonym i nadal używać pani raczkowskiej. Po tym wydarzeniu poczuł się bardziej potrzebny i męski, a nawet odpowiedzialny za rodzinę pani Łodzi. Co miesiąc po wypłacie odwiedzał ją, zostawiając parę złotych, a pani Łodzi ofiarowała mu swoje ciało. Była to niepisana umowa między nimi i nikt o tym nie wiedział. Czuli się z tym razem dobrze i nie skrywali satysfakcji, że mogli siebie w ten sposób wzajemnie uzupełniać.

Któregoś dnia wracając autobusem z pracy, wpadł na pomysł, aby poszukać miejsc, miejsca, gdzie wszyscy za życia są równi i pomyślał, że nie odpuści dopóki nie znajdzie. Jak tylko wrócił do siebie, udał się od razu do celi kontemplacji, w której to wychodziły z niego wszystkie stesy z całego dnia i gdzie nikt mu nic nie każe. Tak nazwał swoją toaletę, ponieważ wszystkie nazwy, jakie znał, czyli: wychodek, klozet, wygodka, kibel, sracz, ubikacja, wc, szalet, i tym podobne wydawały się zbyt prostackie, oklepane, mało oryginalne i

prozaiczne. Nie oddawały tego, co się w niej wydarzało. Nazywał to posiedzeniem rady obrony narodowej. Tak to sobie wymyślił, twierdząc, że brzmi to bardziej spektakularnie. Lepiej się z tym czuł i miał to na własny użytek. Brał ze sobą gazety zakupione rano, zasiadał na porcelanowym tronie i zaczynał je studiować. Poszukiwał w nich artykułów, które traktowały o równości. Również lubił wyszukiwać nekrologi zasłużonych działaczy, biznesmenów inaczej krwiopiców, znanych partyjnych notabli, celebrytów. Najbardziej podobały mu się śmiertelne ogłoszenia, bo tak też je nazywał, z dużą zawartością pochwał, zasług, z informacją jakie denat dostał medale, odznaczenia i jak bardzo był zasłużony dla swojego zakładu, organizacji partyjnej czy innej, i jak wszyscy powinni mu być wdzięczni za wkład, jaki wniósł swoją osobą. Wtedy wycinał je i odkładał na bok. Robił sobie przerwy na krzyżówki, które lubił rozwiązywać, nazywał to wietrzeniem śmietnika. Czasami zdarzało mu się przysnąć i siedział nawet parę godzin, aż go zimno nie obudziło. Gdy się już przebudził, wstawał i zamykał przeźroczyście kłape, bo tak też je nazywał po sklepach i w sieci bez rezultatu. Dopiero znalazł producenta, który wykonał jego fanaberie. Był bardzo dumny, że ma tak nietuzinkowy przedmiot w swojej celi. Spuszczając wodę przyglądał się jak siła wodospadu zabierała ze sobą pyszną przetrawioną zawartość dnia.

Kiedy przychodziła sobota Pan A urządzał wieczorem spotkania towarzyskie. Zapraszał swoich zaufanych kolegów, z którymi omiarał się czuł. Rozmawiali na różne tematy, omijając szerokim łukiem politykę, a przy tym delectowali się alkoholem, który stał się nieodłącznym gościem każdego spotkania. Kulminacją wieczoru było śpiewanie wcześniej przygotowanych przez gospodarza nekrologów. Wyglądało to następująco: każdy z biesiadników losował parę nekrologów i do przygotowanej wcześniej muzyki, która musiała być jakimś znanym przebojem po kolei zaczynali śpiewać. Mieli przy tym tyle zabawy i śmiechu po pachy, że niekiedy powtarzali jeszcze raz swoje wokalne improwizacje. Impreza kończyła się w późnych godzinach nocnych.

Mijały kolejne dni, tygodnie, miesiące, a w gazetach, które kupował, każdy dziennikarz równość definiował po swojemu i nie miało to nic wspólnego z jego wyobrażeniem o równości wszystkich stanów, klas. Zaczął wypytывать znajomych, kolegów i przypadkowych ludzi spotkanych w barze, na ulicy, w autobusach. Nosił zawsze w kieszeni dyktafon i włączał go, gdy tylko nadarzała się okazja do rozmowy. Niektórzy patrzyli na niego ze zdziwieniem, że jest jeszcze taki człowiek, który wierzy w równość na świecie i pukali się w czoło, a na odchodne dodawali, że wszyscy będziemy równi, ale pod trawnikiem. Inni zaintrygowani tematem wchodzili w długie dyskusje ocierając się nawet o wywody filozoficzne. Pan A miał dużo satysfakcji bez względu na sytuację, w których się znajdowali, że jego rozmówcy jednak wyrażali zainteresowanie tematem, który z jednej strony mógł być irytujący i frustrujący, a z drugiej nobilitujący i poszukiwawczy. Po zebraniu kilku nagranych rozmów wracał prędko do

domu. Zamykał drzwi na klucz, okna, drzwi do łazienki, żeby nikt nie usłyszał i zasiadał w pokoju na fotelu przy herbacie odsłuchując wszystkie nagrania. Analizował każde z nich słowo po słowie, zdanie po zdaniu. Szukał jakiegos punktu zaczepienia, wskazówki do swoich poszukiwań na temat równości.

Pewnego dnia Pan A postanowił wziąć urlop i wyjechać z miasta na dwa tygodnie, aby odregulować. Udał się w tym celu na dworzec kolejowy. Stał w kolejce do kasy biletowej i przyglądał się jak jazgot spraw załatwionych, spraw do załatwienia przewalał się z jednego końca dworca na drugi. Trzymając już w ręku bilet udał się w kierunku peronu, z którego miał odejść jego pociąg. W pewnym momencie poczuł, że coś go ścisnęło w żołądku i dało do zrozumięcia, że jak nie znajdzie za chwilę celi kontemplacji, to będzie miał całą zawartość wczorajszej kolacji i dzisiejszego śniadania w spodniach. Zaczął się nerwowo rozglądać, gdzie jest drogowskaz do miejsca ulgi. Robił przy tym kroki bardzo duże, albo tiptaki i wtedy mocno zaciskał pośladki. W pewnym momencie dworzec zamienił się w labirynt korytarzy, które prowadziły donikąd, a sytuacja stawała się coraz bardziej poważna. Zaczął się pocić. Rozpiął płaszcz i koszulę pod szyję. Wreszcie jego oczom ukazała się wskazówka do celu. Z jednej strony były dla pań, a z drugiej dla panów. Ku jego zdziwieniu wiele osób oczekiwało na swoją kolej. Byli wśród nich eleganccy panowie w garniturach pod krawatem, z dyplomatkami, zwykli podróżni, zauważył też księdza i obtarzanego menela. Po drugiej stronie oczekiwały panie, niektóre w wykwintnych kreacjach, matki z córkami, gospodynie domowe, zakonnice i staruszki. Nad tym wszystkim unosiły się wymieszane zapachy: potu, dezodorantów, perfum i nie tylko. Wszyscy karnie czekali na swoją kolej, bez jakiegokolwiek przepychania, trzymając w dłoni przygotowany pieniążek dla babci kłozetowej, która była bardzo ważną kierowniczką tego przybytku. Pan A również przykładnie oczekiwał swojej kolejki, przestępując z nogi na nogę, ale jakby mógł odkupić miejsce w kolejce, zaraz przy kabinie, nie wahałby się ani chwili. Z całej tej nietuzinkowej sytuacji wyszedł nie obfajdany, pełen energii i poczuł się jak motyl.

Tydzień wolnego spędził na spacerach, przemyśleniach i oddawaniu się przebrzydłemu leniuchowaniu, a drugi na zwiedzaniu okolicznych atrakcji. W drodze powrotnej pomyślał, że zaprosi swoich kolegów, by podzielić się swoim odkryciem. Jeszcze w pociągu obdzwonił wszystkich. Przybyli punktualnie i od razu zaczęli wypytывать gospodarza, coż to za odkrycie.

Zanim wam wyłuszcze, o co chodzi, wznieśmy toast za spotkanie i moje odkrycie – powiedział. Pan A rozpoczął od przypomnienia, że poszukiwał miejsca, w którym prezydenci, premierzy, prezesi, królowie, papież, milioner, żebrak, gospodyni, modelka, celebryta czy bezdomny będą równi.

I właśnie teraz chcę wam oświadczyć z pełną odpowiedzialnością, że znalazłem takie miejsce – oznajmił. W pokoju panowała cisza jak w rodzinnym grobowcu, a wszyscy byli wsłuchani i pełni napięcia. Jest to toaleta, kibel,